

LUCYAN JATOMIR.

WSPOMNIENIE

O JANIE III.
SOBIESKIM,

w dwóchsetną rocznicę śmierci króla-bohatera.

WOJCIECH NIZIENSKI

NA K Ł A D E M

Komitetu wydawnictwa dzieł ludowych

Odpowiedzialny redaktor: Bronisław Sokalski.

L. W. Ó W 1896.

WYDAWNICTWO LUDOWE.

Książeczka : 167.

WSPOMNIENIE O JANIE III. SOBIESKIM

w dwóchsetną rocznicę śmierci króla-bohatera

napisał

ŁUCYAN TATOMIR.



NAKŁADEM

Komitetu wydawnictwa dzieł ludowych.

Odpowiedzialny redaktor: Bronisław Sokalski.

LWÓW 1896.

464.516

464.516

T

K-87/4783

10.07.



260.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego, Rynek L. 9.



KRÓL JAN TRZECI, SOBIESKI,

*urodził się w Olesku dnia 17. sierpnia 1629. r.
umarł w Wilanowie dnia 17. czerwca 1696. r.*

I.

Czem grozili Turcy Chrześcijaństwu w szesnastym wieku.

Straszne hordy tatarskie tratowały dawnymi czasy żyzne role nasze, które teraz spokojnie i bezpiecznie pracowici wieśniacy uprawiają. Ludzie uciekali w lasy przed dzikimi najezdnikami, kryli się po niedostępnych wertepach i pieczarach, a kto ująć nie zdołał, ten albo ginął od szabli tatarskiej, albo szedł jako jeniec w ciężką niewolę, częstokroć od śmierci straszniejszą. Tysiące ludu, a szczególnie niewiast i dzieci, uprowadzali nieraz Tatarzy i zabierali cały dobytek szlachty i włościan, a czego zabrać nie mogli, niszczyli i palili.

Wspierani także przez groźniejszych jeszcze od nich i potężniejszych Turków, rozpuszczali Tatarzy niszczące zagony na wszystkie strony, goniąc za rabunkiem i jassyrem (t. j. chwyтaniem ludzi w niewolę) i służyły za przednią straż wielkim wojskom sułtanów tureckich. A sułtani ci rozzuchwaleni powodzeniem zamierzali zawojować całą Polskę, ba nawet wszystkie państwa chrześci-

jańskie, żeby wszędzie zapanowała wiara ich fałszywego proroka, a zdeptany został Krzyż święty.

I byliby ci barbarzyńcy dopieśli swego, gdyby nie Polska, którą Bóg postawił na kresach zachodnich chrześcijańskiej Europy, jakoby czujną straż przed świątynią Pańską, aby jej swojemi piersiami broniła i aby zasłaniała Kościół Chrystusowy od napadów niewiernych. O Polskę też rozbijały się wszystkie zamachy tatarskie i tureckie i Polacy zastępowali zawsze i wszędzie drogę chciwym krwi i łupów pogańcom, broniąc nie tylko własnej ojczyzny, lecz spiesząc i sąsiadom z pomocą, aby ich ratować od zagłady i ochronić przed orężem bisurmańskim.

Ale potęga turecka wzrastała coraz bardziej, pomimo że tysiące rycerstwa polskiego poległo, pomimo że strumienie krwi polskiej wylały się w setnych bitwach w Polsce i po zagranicami Polski. I tak pod Warną nad morzem Czarnem ¹⁾ poległ w walce z Turkami w r. 1444. młodziuchny król, Władysław, syn Jagiełły; pod Mohaczem na Węgrzech położył głowę w r. 1526. w takiejże walce inny Jagiellończyk, Ludwik, król węgierski, a pod Cecorą w Multanach (dzisiejsze królestwo romuńskie) poległ w r. 1620. za wiarę i ojczyznę nasz hetman sędziwy, a wielce zasłużony, Stanisław Żółkiewski. W kilkadziesiąt lat

¹⁾ Warna jest miastem portowem w dzisiejszem księstwie bułgarskiem.

po bitwie cecorskiej, stała się potęgą tureką tak groźną, że cała Europa zadrżała przed nią i sam Ojciec św. obawiał się, żeby ufną w swoją przemoc Turcy, nie targnęli się na Rzym, stolicę chrześcijańskiego świata.

Sułtan Mahomet IV. marzył też istotnie w pysze swojej, że straci krzyż z kościoła św. Piotra w Rzymie i zamieni go na meczet tak, jak przed dwoma wiekami imiennik jego, sułtan Mahomet II. zamienił bazylikę (kościół) patryarszą św. Zofii w Konstantynopolu na bożnicę muzułmańską.

Chciał on sobie przez Polskę utorować drogę w środek Europy i dlatego uderzył na nią wszystkiem wojskiem swoim. W roku 1672. zdobył Kamieniec podolski, główną twierdzę ziem ruskich i był już pewnym, że niebawem zaleje całą Polskę hordami swemi, aż po wybrzeże morza Bałtyckiego. Ale zuchwałe zamiary jego zniweczył król,

Jan III. Sobieski.

II.

Z jakiego rodu pochodził Sobieski.

Wielki ten wojownik urodził się w Olesku¹⁾, dnia 17. sierpnia 1629. r. t. j. w tych czasach, gdy na północnych granicach Rzeczypospolitej dogorywała wojna szwedzka, straszna zapowiedź, straszniejszych jeszcze w przyszłości z tym samym wrogiem wojen, których wstąpienie Wazów na tron polski, Rzeczpospolitą nabawiło; gdy na południowych kresach, zaledwie obronionych przez Chodkiewicza chocimskim zwycięstwem, walczył znowu Stefan Chmielecki z zagonem tatarskim, który zapędził się aż pod Monasterzyska, i gdy na Kozaczyźnie rozbijały się już pierwsze płomienie buntu, złowrogie zwiastuny pożaru, który miał niebawem ogarnąć całą Ukrainę i wylać się niszczącą strugą na sąsiednie jej ziemie ruskie.

W chwili, w której przyszedł pogromca niewiernych witał światłoienne, srożyła się nad zamkiem oleskim gromowa burza; a gdy w kilka dni potem chrzczono nowonarodzone dziecko, pękł stół marmurowy²⁾ na którym dokonywano tego świętego aktu. Już z tych znaków niezwykłych wrócono, że dziecko to powołane jest w przyszłości do wielkich na polu sławy czynów.

¹⁾ Miasteczko w powiecie złoczowskim położone.

²⁾ Stół przechowany jest w zamku podhoreckim.

Ale o wiele więcej, niż owe znaki wróżebne, powoływały Jana do takich czynów i takiej przyszłości tradycje domu, z którego pochodził.

Ojcem Jana był Jakób Sobieski, naówczas krajczy koronny i krasnostawski starosta, syn Marka, wojewody lubelskiego; matką zaś Teofila Daniłowiczówna, córka wojewody ruskiego Jana Daniłowicza i Zofii Żółkiewskiej¹⁾

Ojciec Jana, Jakób Sobieski, słynął z rozważy i waleczności a nadto z pięknej wymowy, bardzo przez współczesnych chwalonej. Władał też biegle piórem, o czem świadczy jego opisanie wojny chocimskiej z r. 1621., w której czynny brał udział. Piękne te jego przymioty sprawiały, że rósł w poważaniu i na urzędy coraz wyższe postępował. Cztery razy bywał Marszałkiem Izby Poselskiej na Sejmach, tyleż razy Marszałkiem Trybunału; jako poseł króla i Rzeczypospolitej jeździł kilkakrotnie do zagranicznych dworów. W nagrodę swych zasług został też potem wojewodą bełzkim i ruskim, a u schyłku życia otrzymał kasztelaństwo krakowskie, t. j. najwyższą godność senatorską w Rzeczypospolitej. Umarł w r. 1646.

Ale jakkolwiek były wielkie zasługi ojca, to jednak z rodu matki spadała na Jana i starszego o rok brata jego, Marka, chlubniejsza jeszcze spu-

¹⁾ Była córką hetmana Stanisława Żółkiewskiego, który zginął pod Cecorą.

ścizna, bo tradycya domu, który okrył się chwałą w walkach z pogaństwem tureckiem i tatarskiem i poświęcił za wiarę i ojczyznę dwie drogie głowy: Stanisława i Jana Żółkiewskiego, pradziada i dziada Sobieskiego z macierzyńskiej strony.

Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, był jednym z najdzielniejszych w Polsce ludzi. Przez życie całe nie żałował on krwi swojej dla ojczyzny: on to na czele sześciu tysięcy rycerstwa rozbił pod Kluszyнем czterdzieści tysięcy Moskali i ośm tysięcy Szwedów. a otworzywszy sobie tem zwycięstwem drogę do Moskwy, Carów moskiewskich wziął w niewolę i w tryumfie do Warszawy zaprowadził. Skończył zaś swój zawód jak rycerz, jak bohater, prawie jak święty. Gdy bowiem w r. 1620 Turek znowu ciągnął na Polskę, Hetman nie wahał się wyjść naprzeciw ze szczupłą garstką, jaką miał pod ręką, a którą po większej części własnym uzbroił kosztem, i zastąpić drogę wrogowi pod Cecorą. Tu otoczyły go przemagające siły nieprzyjaciół: samych Tatarów liczono na trzydzieści tysięcy, podczas gdy Hetman sędziwy, miał ledwie pięć tysięcy rycerstwa i dwa tysiące Kozaków. Ośm dni broniono się w obwarowanym obozie, cofając się zwolna taborem ku Dniestrowi.

Jeszcze w dniu 6. października pisał hetman Żółkiewski do żony: „Nie turbuj się Wasza Miłość, najukochańsza małżonko! choćbym i poległ,

„toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie
„zdatny. Na wypadek jaki zalecam W. M. miłość
„dla dziatek, pamięć na me zwłoki, bo je stera-
„łem ku usłudze Rzeczypospolitej; a co Pan Bóg
„chce dać z łaski swojej, to niech się stanie!“ —
a już następnego dnia, nieprzyjaciół, korzystając
z chwilowego zamieszania w polskim obozie,
uderzył nań całą siłą. Stary hetman, proszony na
kłęczkach by się ratował, własną ręką zabił swego
konia, by nie miał na czem uciekać — rzucił
się w bój, aż poległ tak, jak całe życie pragnął
w boju za wiarę i całość Rzeczypospolitej. Głowę
jego zatknęli Turcy na pikę, i na znak tryumfu
odesłali do Sultana. Syn hetmana, Jan, i zięć
Stanisław Koniecpolski hetman polny koronny do-
stali się do niewoli.

Wdowa po hetmanie, Regina Żółkiewska,
spełniła święcie ostatnią wolę męża. Zwłoki jego
sprowadziła do Żółkwi, i z wielką troskliwością
zbierała potrzebną sumę pieniędzy na wykup syna
z niewoli. Dzięki niezmordowanym staraniom ma-
tki, powrócił Jan Żółkiewski do ojczyzny, ale gdy
tu gotował się do nowej na Turków wyprawy,
dla pomszczenia śmierci ojca, otworzyła się rana
pod Cecorą odniesiona, i młody syn poszedł za
ojcem.

Obu im postawiła wdowa i matka pomnik
w kościele żółkiewskim, na którym do dziś dnia
widzieć można ich postacie wykute w marmurze,

a pod niemi napis: „*Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, odemnie ucz się*“ i drugi: „*Z kości naszych powstanie kiedyś mściciel*“. Mścicielem tym, co z ich kości powstał, był Jan Sobieski.

III.

Jakie było wychowanie przyszłego bohatera.

Lata pacholece spędzili Marek i Jan Sobiescy przeważnie na zamku żółkiewskim. Jest podanie, że kiedy byli dziećmi, matka prowadziła ich często w Żółkwi do kościoła i na grobowcu pradziada uczyła ich czytać przytoczone wyżej napisy, i opowiadając przytem o czynach wojennych i bohaterskiej śmierci wielkiego Hetmana, stawiała go malcom za przykład i wpajała w ich wrażliwe umysły i gorące serca poczucie obowiązku pomszczenia na niewiernych krwi pradziada i dziada.

Gdy tak mali Sobiescy wzrastali w siły na duchu, pojeni urokiem tradycyi domowej i wzbo-
gacani nauką, padła jeszcze jedna głowa z ich rodu w wojnie świętej za wiarę i przybyła im jeszcze jedna ofiara do pomszczenia na pogańcach. Wuj ich, Stanisław Daniłowicz, prowadził na kresach zaciętą walkę z Tatarami i wzięty w nie-

wolę, ścięty został w namiocie murży Kantymira Baszy w roku 1637.

Połączone w jego rękę dobra i majątki Żółkiewskich i Daniłowiczów przeszły teraz w spadku na Sobieskich i utworzyły z ich majątkiem dziedzicznym iście książęcą fortunę, a w kościele żółkiewskim stanął nowy pomnik, na którym napisano: „Niedoszły mściciel dziada swego“; i przybył jeden głos więcej, który wołał z grobów rodzinnych: „Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel!“

Od lat pacholących tedy przywykali mali Sobiescy myśleć i wiedzieć, że wojna z Turkiem to ich w przyszłości przeznaczenie, ich obowiązek i sposób najlepszy spełnienia tego, co winni Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i tradycyi rodu swego.

Nie czas było jednak młodzieniaszkom jeszcze wówczas wpisywać się pod znaki pancerne. Kończyli oni dopiero początkową edukcyę w domu i wkrótce zaledwie starszy Marek ukończył rok 11. a młodszy Jan 10, wyprawieni zostali do szkół do Krakowa. Roztropny ojciec wysłał ich pod dozorem poważnego pana Orłowskiego, a nadto sam napisał dokładną instrukcyę, jak i czego mają się uczyć, jakim trybem żyć, nawet jak się bawić mają. Polecał w tem piśmie, iżby przed starszymi respekt znali, po mieście sami nie chodzili, codziennie Mszy św. słuchali, jałmużny ubogim dawali;

w dni powszednie mieli się uczyć rano i popołudniu, a w święta zamiast innej rozrywki, mieli się zabawiać strzelaniem z łuków, bronią robić i w rycerskie ćwiczenia się wprawiać.

Sześć lat przebyli młodzi Sobiescy w Krakowie, przykładając się pilnie do nauk, w których Jan równym z Markiem postępował krokiem. Żywy, bystry, do wszystkiego pochwytliwy, chwycił on z jednakowym zapałem za książkę, jak za kord, odznaczał się pamięcią i łatwością w uczeniu się języków, a celował w szermierce. Na tej nauce nie poprzestał jednak ojciec. Pragnął on dać synom takie wykształcenie i taką naukę, iżby nie tylko na wojnie lub na wsi, ale i na wielkim świecie i na dworze królewskim znaleźć się umieli; dbał przeto o to, aby w ozdobnej wymowie i w obcych językach, jak francuskim i niemieckim, pilnie się ćwiczyli, i w tym celu dla dopełnienia nauk rozkazał im w roku 1646. wyjechać za granicę. Najdłużej mieli zabawić w Paryżu, stolicy Francyi, poczem według planu ojca, mieli zwiedzić Holandję, Anglię i Włochy, a w końcu zatrzymać się nieco dłużej w Konstantynopolu i zajrzeć nawet do Azji Mniejszej.

We Francyi zaczynało się podówczas świetne panowanie króla Ludwika XIV, a o Polsce głośniej było na dworze francuskim niż zwyczajnie, gdyż przed kilku miesiącami przybyło tam świetne

poselstwo polskie, prosząc o rękę księżniczki Maryi Ludwiki Gonzagi dla króla Władysława IV.

Młodzi Sobiescy, odznaczający się wykwin-tnem ułożeniem, zaleceni zasługami swych przodków, uzyskali łatwo przystęp w najpierwsze towarzystwa i na dwór królewski. Jan wpisany w poczet muszkietarów królewskich, zdumiewał swoich towarzyszków zręcznością w robieniu pałaszem, szpadą, lancą i toporem; jazdą na koniu, a obok tego i nauką, o której wśród odmetów zabaw nie zapominał wcale. Pierwsi mistrzowie Sorbony udzielali obu Sobieskim prywatnych lekeyi, a lektura domowa i stosunki towarzyskie z najznakomitszymi mężami ówczesnymi, jak np. z wielkim Kondeuszem — uzupełniały świetnie systematyczną naukę.

Pobył w Paryżu zasepiła wiadomość o śmierci ojca, ale nie zmieniła planu ich dalszej podróży; matka bowiem kazała im wedle woli ojcowskiej uczyć się i kształcić dalej, a następnie zwiedzić kraje, które im ojciec zwiedzić był wskazał. Podróżowali więc po Francyi; stamtąd popłynęli do Anglii, bawili jakiś czas w Belgii i Hollandyi, stąd zamierzali udać się do Włoch, gdy doszła ich wieść o śmierci króla Władysława IV. (w r. 1648) i o wojnie kozackiej, wznieconej przez Chmielnickiego.

Ojczyzna była w niebezpieczeństwie! Matka wezwwała ich więc do powrotu, aby spieszyli

zasłonić własnymi piersiami Rzeczpospolitą, osieroconą zgonem królewskim, a zagrożoną przez Kozaków i Tatarów.

W drugiej połowie 1648 r. wrócili Sobiescy w progi domowe.

IV.

Jakie zasługi położył Jan Sobieski około Ojczyzny?

~~~~~

*a) Jako towarzysz pancerny.*

W chwili gdy młodzi Sobiescy wracali w progi domowe, uderzyły już były trzy straszne ciosy w zawichrzoną Polskę: klęska Żółtowódzka a po niej Korsuńska, w której wojsko polskie znieśli kozacy z Chmielnickim na czele i z Tatarami w przy mierzu, i obu hetmanów wzięli do niewoli, wreszcie hańbą napiętnowany „srom pilawiecki“, po którym cała Polska zadrzała ze zgrozy, gdyż zdarzyło się wówczas po raz pierwszy, że znaczne wojsko wysłane na obronę od nowej napaści Tatarów i Kozaków pierzchło z pod Pilawiec bez bitwy. Dlatego też gdy młodzi Sobiescy, przybywszy do domu, skłonili swe głowy u kolan matki, przywitała ich temi słowy ta wnuka hetmańska: „Nie uznaję was za dzieci moje, je-

„żeli się staniecie podobnymi rycerzom pilawieckim“!

Cieżka więc i krwawa droga znaczyła się młodzieńcom na piewszym wstępie do życia publicznego, gdy zaraz po powrocie wstąpili w służbę wojskową. Czerń tatarska i hordy kozackie rozlały się po Pilawieckim pogromie po całej Rusi i doszły aż pod Lwów i Zamość, pod którym stał Chmielnicki z rozjuszoną tłuszcza kozacką właśnie o tej porze, gdy w Warszawie na polach pod Wołą odbywał się zjazd elekcyjny, na którym po długich kłótniach i zwadach — wybrano królem Jana Kazimierza.

Na wieść o dokonanym wyborze króla, cofnęły się hordy kozackie i tatarskie, ale nie na długo. Nawiązane z Chmielnickim rokowania zostały zerwane i król, odprawivszy koronacyą, pogrzeb nieboszczyka króla, i wziąwszy ślub z wdową po bracie, przygotował wielką wojenną wyprawę, która miała zdeptać od razu zbuntowaną czerń kozacką. Jeremi Wiśniowiecki szedł przodem. Pod jego dowództwem wyruszył Marek Sobieski na chrzest bojowy, podczas gdy Jan przyłączył się do orszaku królewskiego i ciągnął razem z dworem.

Wyprawa królewska skończyła się jednak smutnie: wojska Wiśniowieckiego oblegli Kozacy pod Zbarażem, a króla pod Zborowem.

W pierwszym obozie był Marek, w drugim Jan. Piwszy, wytrzymawszy w ciągu 46. dni dwadzieścia szturmów i sześćdziesiąt pięć wycieczek, przeszedł straszną szkołę głodu; drugi uratował obóz królewski od podobnego jak pod Pilawcami sromu. Na widok niezliczonych hord krymskich, opasujących z dzikimi okrzykami obóz zborowski, powstało w szeregach polskich zamieszanie; po dwudniowej walce zaczęło wojsko pierzchać, sądząc, że jest zdradzone.

Daremnie król z pochodnią w ręku przebiegał zdjęte strachem hufce, napróżno wzywali wodzowie do porządku. W tem pomiędzy zmieszane tłumy rycerstwa wpada zuchwale młody towarzysz pancerny, otoczony gronem podobnych sobie śmiałków i piorunującą wymową uśmierza popłoch, krzepi upadłego ducha, zawstydzia tchórzostwo i przywraca porządek.

Tym towarzyszem pancernym był *Jan Sobieski*.

Tak rozpoczął on swój zawód rycerski i tak zdobył sobie pierwszy dowód łaski królewskiej, starostwo jaworowskie, które aż do końca życia, jako pierwsza nagroda rzetelnej zasługi, pozostało mu najmiłszem.

#### *b) Jako starosta jaworowski.*

Uгода Zborowska, zawarta w sierpniu 1649 r. uwolniła wojsko polskie z matni, ale nawiązane

wówczas układy zostały znowu zerwane. We dwa lata później wyruszył król na drugą wyprawę, na którą przyprowadzili mu Sobiescy hufiec pancerny, własnym wystawiony kosztem.

Pod Beresteczkiem przyszło do krwawej, trzydniowej bitwy, w której Polacy odnieśli świetne zwycięstwo. Tatarzy z Chmielnickim uciekli z placu boju, a Kozacy zamknęli się w obwarowanym obozie.

Obaj Sobiescy odznaczyli się przy zdobyciu baterii nieprzyjacielskich, przyczem Jan lekką odniósł ranę i prawie tylko cudem uszedł niewoli.

Niezgoda w obozie królewskim zmarnowała owoce świetnego zwycięstwa: Kozacy uszli, a hetmani dopiero po miesiącu wyruszyli za nimi na Ukrainę. Towarzyszyli im obaj Sobiescy i brali udział we wszystkich potyczkach aż do ugody Białocerkiewskiej, zerwanej niebawem, podobnie jak zborowska.

Na sejmie z r. 1652, zerwanym głosem jednego posła, Sicińskiego (*liberum veto*), nie zatwierdzono ugody białocerkiewskiej, jakkolwiek bieda była wielka, bo skarb był bez pieniędzy, żołnierz bez zapłaty, kraj bez obrony, a Chmielnicki rozrzucał uniwersały i wzywał kozaków do wojny a chłopów do buntu. — Nadto starał się w Stambule o jedną z prowincyi tureckich dla siebie, a o rękę gospodarówny mołdawskiej dla

syna swego, i ciągnął z czernią tatarsko-kozacką w krwawe swaty na Wołoszczyznę.

Hetman Kalinowski wyruszył przeciąć mu drogę, a za nim pospieszyli obaj Sobiescy z swojemi rotami pancernemi. Ale Jana wstrzymała we Lwowie obłożna, niebezpieczna choroba i tylko Marek przybył do obozu pod Batowem. Nieostrożnie dał się obóz polski otoczyć kozackim i tatarskim siłom: pięć tysięcy ludzi dostało się w niewolę; Tatarzy jeńców w pień wycięli, a w tej okrutnej rzezi zginął i Marek Sobieski.

Wypadek ten wpłynął stanowczo na całe życie Sobieskiego. Trzykrotne, jakby cudem, uratowanie od śmierci przeniknęło do głębi umysłu młodego wojownika: widział on w tem palec Boży i nabył stąd mocnego przekonania, że Opatrzność przeznaczyła go do świetnej przyszłości. Z tego przekonania czerpał on tę odwagę, tę pewność siebie, ten niezachwiany spokój umysłu, który go nieopuszczał nigdy, nawet w najrozpaczliwszych chwilach w boju, i którym podnosił ducha tych, co go otaczali, a przerażał i zwyciężał nieprzyjaciół.

Ta czwarta zaś głowa, ścięta orężem muzulmańskim, a droższa mu od poprzednich, bo braterska, spotęgowała w nim nienawiść do niewiernych, wyssaną z piersi matczynej, a wykołysaną na stopniach grobowców Żółkiewskich do namiętnej żądzy zemsty nad niewiernymi, upewniając:



go, iż nikt inny, tylko on ma być „mścicielem“, którego przyjście przepowiadał napis, na grobowcu położony.

Odtąd też przez cały czas trwania wojny kozackiej był Jan Sobieski na czele własnej chorągwi zawsze czynnym, był z Janem Kazimierzem w obozie pod Żwańcem, i w całym szeregu drobnych potyczek był między najpierwszymi i składał dowody mężstwa, a gdy w końcu rozpoczęto układy z Tatarami, aby ich odwieść od przymierza z Chmielnickim, ofiarował się za zakładnika i udał się do obozu tatarskiego.

Gdy w grudniu 1653 r. przyszła do skutku pomyślna ugoda z Tatarami, i wypadało wyprowadzić posła od Rzeczypospolitej do Stambułu był Jan Sobieski przydany, chorążemu lwowskiemu, panu Mikołajowi Bieganowskiemu, i własnym kosztem wiódł z sobą świetny orszak, aby poselstwo polskie godnie mogło wystąpić u tureckiego sułtana.

W tym czasie wmieszał się w sprawy kozackie car moskiewski, Aleksey, który zbuntowanych Kozaków wziął w opiekę i pod tym pozorem Polsce wojnę wypowiedział.

I w tej wojnie był Jan Sobieski, i tu odznaczył się w walnej zwycięskiej bitwie pod Ochmatowem.

Jeszcze nie zażegnano wojny moskiewskiej, gdy spadło na Polskę nowe, jeszcze większe, bo

niespodziewane nieszczęście. Król szwedzki, Karol Gustaw, bez żadnego powodu, prócz chęci podboju, najechał Polskę, a że wojska polskie zajęte były walką z Kozakami i Moskwą, opanował z łatwością kraj bezbronny, i zmusił nieznaczone wojsko przeciw niemu wysłane do uznania siebie za pana.

Szwedzi zajęli Warszawę; potem Kraków; król Jan Kazimierz musiał przed nimi na Szląsk uchodzić.

Nie bronił się nikt i zdawało się, że cała Polska legła u stóp najezdcy. Trzeba było pomocy Bożej, trzeba było cudu, aby Polacy ocknęli się z chwilowej niemocy, nabrali odwagi i przeświadczenia, że nie tylko bronić się mogą, ale że bronić się powinni.

Szwedzi przez dwa miesiące kusili się o zdobycie Częstochowskiego klasztoru, gdyż „Jasna Góra“ była miejscem bardzo obronnem. Przeor klasztoru, ks. Kordecki, z garstką szlachty, która się do klasztoru schroniła nie tylko bronił się mężnie, ale w sam dzień Bożego Narodzenia roku 1655 tak dzielnie odparł natarcie nieprzyjaciela, że Szwed ze wstydem i stratą od oblężenia odstąpił, a żołnierze jego opowiadali, że nad klasztorem widzieli Matkę Najświętszą, jak swoich obrońców płaszczem swym zasłaniała, jak od płaszcza tego odbijały się kule armat szwedzkich i odbite padały na ich własne wojsko.

Wieść o tej cudownej obronie pokrzepiła upadłego ducha narodu. Hetmani utworzyli związek w Tyszowcach (konfederacya tyszowiecka) w celu wypędzenia Szwedów, król powrócił ze Szląska, a wdzięczny za doznaną pomoc, koronę swoją na ołtarzu Matki Boskiej w kościele katedralnym we Lwowie złożył, i oddając królestwo swoje pod dalszą opiekę Królowej Niebios, słubował, że uciążliwościom ludu wiejskiego ulgę przynieść będzie się starał.

Zaczęła się na nowo wojna i trwała aż do roku 1660, w którym zawarto z Szwedem pokój w Oliwie (miasto nad morzem Bałtyckiem niedaleko Gdańska).

Wprawdzie w wojnie tej bohaterem i głównym zbawcą Polski był Stefan Czarniecki, wojewoda kijowski, ale pomiędzy wieloma, którzy w niej z chwałą walczyli, odznaczył się wielokrotnie męstwem i zdolnością Jan Sobieski, za co też jeszcze podczas wojny nadał mu król w nagrodę usług zaszczytny urząd Chorążego koronnego.

### *c) Jako Chorąży i Marszałek.*

Gdy pokój oliwski zakończył wojnę szwedzką, a świetne zwycięstwa nad wojskami moskiewskimi pod Lachowiczami, Słobodyszczami i Cudnowem, gdzie walczył także i Sobieski, pozwalały się spo-

dziewać rozejmu z Moskwą pod korzystniejszymi niż ze Szwecją warunkami, wystąpił król Jan Kazimierz z ułożonym już dawniej projektem przeprowadzenia elekcji za życia swego i osadzenia na tronie polskim jednego z książąt francuskich. Cały niemal senat popierał projekt królewski, gdy wtem wystąpił przeciw niemu wielki marszałek i hetman polny koronny Jerzy Lubomirski, naówczas gorliwy stronnik Austrii.

Pociągnął on za sobą drobną szlachtę, którą wysłannicy cesarscy podburzali przeciw królowi, wystawiając jego projekt wyboru następcy, jako zamach na prawo wolnej elekcji. Walka stronnictw wywołała w kraju związki wojskowe i rozpałała się w wojnę domową. Lubomirski został pobity, ale projekt elekcji upadł, a owocem zawichrzenia było zmarnowanie odniesionych nad Moskwą zwycięstw, zawarcie w r. 1667. niekorzystnego pokoju Andruszowskiego i rozbiecie Rzeczypospolitej na długie lata na dwa wrogie sobie obozy.

Sobieski stał po stronie króla, popadł więc, jak wszyscy stronnicy dworu, w publiczną nienawiść. Obsypano go mnóstwem wymyślonych zarzutów, które się jeszcze bardziej wzmogły, gdy po złożeniu Lubomirskiego z godności i urzędów otrzymał po nim, bez starań i zabiegów, owszem przeciw życzeniu swemu, najprzód godność marszałka (łaskę) a później hetmana (buławę).

Na te lata przypada ożenienie się Sobieskiego.

Na dworze królowej Maryi Ludwiki, żony Jana Kazimierza, bywało dość panien francuskich, które królowa, Francuzka rodem, przy sobie chowała i za Polaków wydawać lubiła. Między innemi chowała się na dworze panna Marya d'Arquien. Bardzo ładna, żywa i dowcipna panienska podobała się Sobieskiemu. Pokochał ją szczerze, a jak się pokazało, statecznie i na całe życie. Chciał się żenić, ale zgłosił się o jej rękę zapóźno; panna d'Arquien była już przyrzeczoną Janowi Zamojskiemu, wojewodzie sandomierskiemu, za którego też mając lat szesnaście wyszła. Sobieski, miłując ją serdecznie, nie chciał żenić się z inną. Ale gdy po latach kilku została wdową, poprosił zaraz o jej rękę, i ożenił się w r. 1665. ze swoją, jak ją zwykł zawsze nazywać „najsłodsza i najukochańsza Marysienka“.

Sobieski czuł się bardzo szczęśliwym i ku końcowi następnego roku, korzystając z krótkiej chwili spokoju, postanowił wywiązać się ze ślubu, uczynionego jeszcze po wyzdrowieniu swoim we Lwowie.

Gdy wszyscy myśleli, że nieobecny u dworu marszałek bawi u boku swej ukochanej żony, pędził on samowtór pocztą do Rzymu, aby, spełniając ślub z lat młodzińczych, uderzyć czołem o progi apostolskie w wieku dojrzałym.

Łaskawe nań nieba przyjęły wdzięcznie pobożną pielgrzymkę i odpłaciły mu się hojnem



błogosławieństwem. Na powracającego z Rzymu czekała już bowiem wielka buława hetmańska, którą król, po śmierci hetmana wielkiego koronnego, Rewery Potockiego, w ręce Sobieskiego oddał.

Z tą buławą stanął Sobieski zaraz w roku następnym do pierwszego z tych wielkich bojów z pogaństwem, które przez lat przeszło dwadzieścia roznosiły odtąd sławę jego imienia i Polski po całym świecie.

*d) Jako Hetman wielki koronny.*

Zawarty dawniej pokój z Turcyą zaczynał się chwiać, a poddanie się hetmana kozackiego Doroszeńki pod opieką Turcyi, ośmieliło ją do zerwania pokoju i wypowiedzenia wojny, w zamiarze opanowania całej Ukrainy. Pod groźbą tej wojny, gdy zagony tatarskie dosięgły już granic Podola, zawarto wspomniany już niekorzystny pokój Andruszowski z Rosyą, żeby się bodaj z tej strony uspokoić, co tem bardziej było koniecznem, że skołatany tylu przeciwnościami król Jan Kazimierz był w obec grożącego niebezpieczeństwa zupełnie bezradny, bo nie miał ani pieniędzy, ani wojska.

W tej stanowczej chwili zastąpił Sobieski nieszczęśliwej Ojczyźnie i skarb i armią, i sam jeden, swoją głową, swoim sercem, swoim groszem stanął za wszystkich i ocalił ją od zguby.



Wysławszy żonę do Paryża, zastawił dobra i klejnoty, a za pożyczone za nie pieniądze zaciągnął 20.000 wojska, zaopatrzył w armatę swoje zamki, wzmocnił Kamieniec Podolski, pobił Tatarów pod Szarogrodem, następnie rozdzielił swoje siły, rzucił konnicę na tyły przeszło stutysięcznej armii barbarzyńców, a sam z 8,000 tysiącami wojska cofnął się pod Podhajce i zamknął się tam w oszańcowanym obozie.

Jak wezbrana powódź wstrzymała się nawała tatarska u tego szanca, żeby go zalać i zniszczyć ze szczerem.

Sobieski zdawał się być zgubionym; we wszystkich kościołach Polski brzmiały błagalne modły o ratunek z nieba, gdyż już tylko stamtąd się go spodziewano; sam nawet książę Kondeusz sławny wódz francuski, dowiedziawszy się o zuchwałym planie hetmana, utrzymywał, że Sobieski tylko o kilka dni zgon ojczyzny zgonem swoim poprzedzi. Ale po 16-tu dniach oblężenia i rozpaczliwych zapasów złamała się potęga najeźdźców. Geniusz wielkiego wodza zwyciężył; sułtan Gałga zawarł przymierze z Rzeczpospolitą, którą przed kilku dniami spodziewał się zetrzeć na proch kopytami swej hordy, a Doroszeńko poddał się i zaprzysiągł wierność królowi.

Cała Europa zabrzmiała podziwem zwycięstwa i sławą zwycięzcy, który tymczasem, dopełniając miary poświęcenia, gdy sejm rozszedł się, nie



potwierdziwszy ugody podhajeckiej, oddał „ostatnią nalewkę“ ze sreber domowych, aby okupić potwierdzenie jej u wysokiej Porty i „zastawił resztę kosztowności aż do najmniejszych drobiazgów“ na zapłacenie wojska.

Niespełna w rok po tym pierwszym wielkim tryumfie Sobieskiego, złożył Jan Kazimierz koronę i opuścił Polskę, przepowiadając jej upadek i unosząc smutne wspomnienia swoich 20to-letnich rządów do Francyi.

Bezkrólewie otworzyło skołatanej Polsce pole zaburzeń elekcyjnych, i zaciętych walk przeciwnych stronnictw. Nie zbywało na ubiegających się o koronę książętach, popieranych przez Francją, cesarza i cara. Ale szlachta zniechęcona intrygami panów, forytujących francuza, wykluczyła obcych kandydatów i postanowiła osadzić na tronie Piasta.

Z nienawiści ku stronnictwu francuskiemu, którego głową był wielki hetman i prymas Prażmowski, nie podniósł nikt kandydatury Sobieskiego, który był już wówczas niezawodnie najpierwszym i najzasłużeńszym w Rzeczypospolitej. W dziwnem zaślepieniu nie połączyła szlachta korony ze świeżymi laurami na głowie najgodniejszego z pomiędzy siebie, lecz uwieńczyła nią Michała Wiśniowieckiego, zubożałego syna sławnego pogromcy kozaków, Jeremiego, słabowitego, bez talentów, bez zasług, który prócz świetnego imienia nie miał nic, coby go zalecało. Na tronie zasiadło niedo-

łężtwo, bez powagi, bez siły, a w Rzeczypospolitej, rozrywanej nieustanną walką stronnictw, zapano-  
wał bezrząd. Sejmy nie dochodziły jeden po dru-  
gim, od koronacyjnego począwszy: możni panowie  
z prymasem i hetmanem na czele, chcieli strącić  
z tronu króla, a król, podtrzymywany tylko przez  
szlachtę, szukał poparcia w Austrii i przez oże-  
nienie się z siostrą cesarza, Eleonorą, powiększył  
jeszcze niechęć i zamieszanie.

Na szarpaną niezgoda i zawichrzoną Polskę  
spadła tymczasem nowa nawała tatarska, sprowa-  
dzona przez wiarołomnych Kozaków. Kraj stał na  
oścież otworem, król niezdolny był do boju, wojsko  
niepłatne rozeszło się, pospolite ruszenia zbierały  
się leniwo a Wielkopolanie odmówili nawet zupełnie  
pomocy. I znowu miał Sobieski stanąć swojej  
Ojczyźnie za wszystko i wszystkich — i stanął.

Z garstką wojska, zaledwie dziesięć tysięcy,  
z artylerją z własnych zamków, rzucił on się na  
nieprzyjaciela, i przelatując w lot z miejsca na  
miejsce, zdumiewając samych nawet Tatarów szyb-  
kością swych obrotów, zdobył Szarogród, Winnicę,  
Jampol, Mohylów, Braclaw i kilka innych zame-  
czków i rozgromił część ordy pod Kalnikiem. Ale  
sejm jeden i drugi, mający obmyśleć środki do  
prowadzenia dalszej wojny, został zerwany, hetman  
nie otrzymał spodziewanych posiłków i musiał  
zakończyć kampanią.

W kilka miesięcy potem, w sierpniu r. 1672, zdobyli Turcy Kamieniec Podolski, klucz Polski od południowej granicy, który „jak korona koroną polską, nigdy jeszcze w rękach pogan nie bywał“, i armia turecka posunęła się aż pod Lwów i Buczacz, rozpuszczając czambuły tatarskie aż pod Lublin i Zamość.

Sobieski ratował, co można było ratować. Utworzywszy z garstki swoich jakoby ruchomą warownię, rozbił w przeciągu dni 11-tu cztery kosze tatarskie i uwolnił pod Kałuszem 30,000 ludności z jasyru.

Przestraszony król zawarł tymczasem haniebny pokój w Buczacz, którym oddał Turcyi Ukrainę i Podole i zobowiązał się do płacenia rocznego haraczu.

Nadeszła chwila najhaniebniejszego upokorzenia się Polski przed potęgą ottomańską. Wiadomość o zdobyciu Kamieńca i pokoju buczańskim przyspieszyła śmierć Jana Kazimierza, którego złowrogie przepowiednie zdawały się spełniać na Polsce. Król polski spadł do rzędu gospodarów wołoskich i został hołdownikiem wysokiej Porty; sułtan ogłosił mu przebaczenie i przygotowywał dla niego honorowy kaftan lennika. Turcy wzmożni Kamieniec, przezwali Bar nowym Krymem, zamieniali kościoły na meczety, przesiedlali ludność ruską za Dunaj i Bałkany, a tatarską osiedlali na zajętych ziemiach polskich; dwa tysiące

spahów rozdzieliło pomiędzy siebie włości podolskie. a na domiar hańby i nieszczęścia, miała poniżona Rzeczpospolita zboczyć się ponownie krwią bratnią w wojnie domowej.

Podczas, gdy w Buczaczu podpisywano haniebnny traktat, a Sobieski gonił za tatarskimi czambułami, 180,000 szlachty, zebranej pod Gołębiem na pospolite ruszenie pod dowództwem samego króla, zamiast iść na Turka, zawiązało konfederacyą przeciw nieprzyjaznym dworowi panom i ferowało wyroki na prymasa i hetmana. Skonfederowane przy Sobieskim wojsko ruszyło w pochód przeciw konfederatom gołębskim. Popłynęła już krew w kilku drobniejszych starciach i lada chwila miało już przyjść do walnej bitwy, gdy pośrednictwo nuncyusza i wiadomość, że sułtan Mahomet IV-ty, nie otrzymawszy haraczu, grozi nową wojną i wysyła dwie armie do Polski — skłoniły do zgody roznamietnione stronnictwa i do pojednania się króla z prymasem i Sobieskim.

Sejm pacyfikacyjny z r. 1673. obmyślił za radą hetmana środki i sposób prowadzenia wojny, uchwalił znaczne podatki, rozesłał posłów po posiłki do panów chrześcijańskich i wkrótce Sobieski na czele 38.000. wojska koronnego i litewskiego pod hetmanem Pacem wyruszył na nieprzyjaciela.

Mahomet IV-ty tak był pewnym, że zawichrzona Polska przypadnie mu łupem, że dosiadając



konia wołał: „Do Gdańska, do Gdańska!“ Ale Sobieski zniweczył jego zuchwałe nadzieje. Samo imię jego wzbudzało taką otuchę, że gospodarowie mołdawski i wołoski odnowili dawne stosunki lenne z Rzeczpospolitą na wiadomość, że Sobieski zbliża się do ich granic. — W genialnej głowie hetmana powstała myśl zastąpienia Turkom drogi aż nad Dunajem, ale śmiały ten plan przestraszył rycerstwo, a Pac z Litwinami zagroził mu, że powróci do domu i zmusił go do ograniczenia planu wyprawy do Chocima.

Na widok chocimskiego obozu Hussejna baszy, najeżonego 40 działami, zawahał się jednak Pac po raz wtóry i nie chciał prowadzić swojej Litwy na oczywistą, jak mówił, zgubę. Sobieski odpowiedział mu: „Wszystkom przewidział, tylko sromotnej ucieczki nie przewidziałem! — Czyż wielki hetman litewski dopuści, aby kiedyś wnuki jego narzekały, że nie mają ojczyzny, bo znalazł się Pac, co nie dotrzymał pola?“

Pac został.

O świcie dnia 11-go listopada 1673. r. przypuszczono szturm. Sobieski, wołając na ociągających się Litwinów: „Szyję mi utnijcie, jeżeli ich nie wezmę!“ — prowadził sam w rękę konnicę na wały. Dwa razy wypierali Turcy Polaków z okopów, aż wreszcie ściśnieni zewsząd, poczęli tłumem uciekać na most, który załamał się i pograżył tysiące w nurtach rzeki.



O południu był już obóz Hussejna rozgromiony zupełnie i zamek chocimski zdobyty; 20,000 trupów tureckich zaścieliło pobojowisko, lub utonęło w Dniestrze; 120 dział i tyleż prawie chorągwi przypadło w zdobyczy zwycięzcom.

Polska była uratowana, a powtórny jej wybawca intonował na klęczkach w namiocie Hussejna uroczyste: Te Deum.

O tym samym czasie stanął we Lwowie — dokąd zjechał był król Michał, aby być bliższym widowni boju — czausz turecki, przynoszący od sułtana skrzynkę z honorowym kaftanem lennika. Ale poseł turecki zastał króla już na katafalku.

Opatrzność oszczędziła królowi i Polsce hańby: umarł w wigilią tego dnia, w którym Sobieski pod Chocimem nowe sobie zasłużył wawrzyny,

Po zwycięztwach pod Podhajcami, Kalnikiem, Kałuszem i Chocimem, któż mógł się odważyć sięgnąć po koronę polską, która Sobieskiemu jedynie zawdzięczała ocalenie? Wobec tych wawrzynów, zdobytych w zwyciężkiej walce o swobodę nie tylko własnej ojczyzny, lecz połowy Europy, której ciężły lub groziły podówczas pęta niewoli otłomańskiej, czemuż, owszem nawet ta korona sama, jak nie jedynie należną nagrodą, której takie zasługi mogły dodać blasku, same przez się zbyt wielkie i świetne, żeby ona ich wielkość i świetność podnieść mogła. Jakoż nie ubiegał się o nią wielki hetman; jeżeli miała być na-

groda, powinna była mu być dana bez jego zabiegów.

Otrzymawszy wiadomość o śmierci króla, napisał do prymasa, aby się spieszył z konwokacją i elekcyą, żeby przyszedł pan z wiosną roku następnego „stał gotowy do pola“, gdyż rozdrażniony nieprzyjaciel nie omieszką wyrzucić na Polskę mściwej wściekłości; a sam, unosząc się na skrzydłach swego natchnienia, myślał o nowych bojach i zwycięztwach.

Pod Cecorą stał Kapłan basza, nie zdążywszy przyjść z swą armią na odsiecz Chocimowi. Sobieski zamierzył uderzyć na niego, pomścić śmierć pradziada pogromem Turków na polu jego klęski i w końcu opłókać zwycięzki oręż, zbaczony krwią niewiernych, w nurtach Dunaju. Ale świeżość jego plany rozbiły się o małoduszność Paca, zazdroścącego mu sławy, i o niechęć niepłatnego wojska, które domagało się wygodnych leż na zimę. Z żalem i goryczą w sercu musiał wstrzymać rozpoczęty już pochód i poprzestać jedynie na ubezpieczeniu granic.

Tem zajęty nie przybył na konwokacyą: bez niego rozpoczął się sejm elekcyjny, rozdzielony na dwa obozy, francuski — ks. Kondeusza i niemiecki — Karola Lotaryńskiego. Królowa wdowa wspierana przez Paców i Litwę, popierała księcia Lotaryńskiego, pragnąc oddać mu swą rękę. Wtem przybył Sobieski a przybył jak tryumfator.

Po drodze wznoszono mu łuki tryumfalne, cała Warszawa wyległa na jego przyjęcie i przystroiła swoje ulice kwiatami i kobiercami, senat i koło poselskie wysłały deputacye na jego powitanie. Na polu elekcyi stanął, wbrew zwyczajowi ówczesnych panów polskich, z nielicznym poczem; ale poczet ten niósł chorągwie na Turkach zdobyte, przeznaczone na dar dla przyszłego króla, a pośród niego jaśniał oddział z janczarów złożony, którzy z jeńców wojennych zostali strażą przyboczną swojego pogromcy.

Sobieski oświadczył się za Księciem francuskim, Kondeuszem, wierny dawnym zamiarom Jana Kazimierza. Ale korona unosiła się już nad jego głową i potrzeba było tylko jednego głosu, aby na niej spoczęła. Głos ten podniósł Jabłonowski, przyjaciel Sobieskiego od lat młodzieńczych, i rzucił wielkie imię hetmana pomiędzy tłum szlachty. Tysiące ust powtórzyły je z uniesieniem; cały obóz elekcyjny z niemieckiego i francuskiego stał się odrazu jednozgodnie polskim i naród oddając hołd zasłudze najgodniejszego ze swoich, uczcił w nim samego siebie. Tylko Pacowie i Litwa ustąpili z pola elekcyi. Sobieski oświadczył, że tak długo korony nie przyjmie, dopokąd mu jej chociażby jeden głos bratni zaprzeczać będzie. Po krótkim wahaniu się powróciła Litwa i uderzyła czołem przed królem, nie z krwi rodowej, lecz z krwawej zasługi.

Zdawało się, że teraz szczęśliwsza Polsce zabłysną czasy; ale zapowiedziany przez Sobieskiego odwet Turków nie dał jej ani chwili swobodnie odetchnąć.

Nie przebrzmiał jeszcze odgłos salw, ogłaszających Polsce szczęśliwie dokonaną elekcyę, a już rozległ się okrzyk trwogi od południowych kresów. —

---

## V.

Jakie zasługi położył król Jan Sobieski dla Ojczyzny.

### *a) W bitwie pod Lwowem.*

Olbrzymia armia tatarsko-turecka, wystarczająca na zawojowanie nie tylko Polski ale połowy świata, uderzyła jak rozhukane morze o nadszczerbione brzegi Rzeczypospolitej podolsko-ukraińskiej, aby wymusić uiszczenie warunków pokoju buczackiego, którego dopełnieniu przeszkodziło zwycięstwo chocimskie. — „Wiem po com obrany“ — odpowiedział Sobieski tym, którzy chcieli, żeby jechał na koronacyę do Krakowa, i pośpieszył na Ukrainę. W maju w roku 1674 obrano go królem, a w lipcu ścierał on się już z Tatarami i Turkami po stepach ukraińskich i podolskich, zdobywając nowe laury tej koronie, której nie miał jeszcze czasu włożyć na swe czoło. Stokroć większy wojownik głową niż szablą, spostrzegł odrazu błędy

w planie przeciwnika i widząc, że zamiast na Ruś Czerwoną zwrócił się na wschód, pewnym już był jego klęski. „Seraskier Ibrahim niedołęga! — zawołał: — Nim jesień minie ubędzie jego wielkiej armii“. Jakoż istotnie zimą uchodzili Turcy w popłochu, zdobyte przez nich w pierwszym impecie zameczki były odzyskane, Kozaczyzna była znowu upokorzona, a Moskwa zaniepokojona nagłym zwrotem rzeczy, podawała rękę do przymierza.

Gazety francuskie ogłaszając światu tę kampanię, nazwały ją „cudowną“. Sobieski nie uważał jej jednak za skończoną i rozłożył się na leże zimowe wśród ogołoconych stepów kresowych, aby z wiosną przystąpić do oblężenia Kamieńca i być gotowym do odparcia nowej nawały, której niewątpliwie spodziewać się należało. Ale Litwini odstąpili go; pospolite ruszenia nie chciały się wyrzec odwiecznego zwyczaju powracania na zimę do ognisk domowych i król pozostał z garstką rycerstwa, jak stracona czata na stepach.

Moskwa zerwała nawiązane układy, a przeciw nowej, 200.000 tysięcznej armii barbarzyńców, która już w marcu r. 1675 pojawiła się u granic Rzeczypospolitej, stało wszystkiego 30.000 wojska polskiego w pogotowiu. Takimi siłami mógł jej tylko Sobieski stawić czoło. Geniusz jego umiał powiększyć w dziesięciokrotność te siły.

Rozrzucone szeroko po zamkach oddziały, miały wstrzymywać i utrudniać pochód nieprzy-



jaciela. — Król sam z garstką 8.000 wszystkiego stanął we Lwowie.

Przybył on do tego grodu z żoną i z dziećmi, żeby albo zwyciężyć, albo zagrzebać się w jego gruzach ze wszystkim, co miał najdroższego, i ani dał sobie mówić, aby w bezpieczniejsze miejsce schronił siebie i rodzinę. Owszem z właściwą sobie starorycerską odwagą kazał na powitanie swoje dać salwę ze wszystkich dział, aby Ibrahim wiedział, gdzie się znajduje i nie tłumaczył się, jak dotąd, przed dywanem, że dlatego nie pojmał jeszcze samego króla, bo nie może go znaleźć.

Zdobywszy Zbaraż i Podhajce — zamieniwszy w zgłiszcze 30 znaczniejszych miast i grodów, posuwała się tymczasem nawalnica muzułmańska, jak gorejący strumień lawy, ku Lwowu, ostatniemu teraz szancowi królestwa; już dnia 25. sierpnia spotrzążono z wyższego zamku przedni oddział, złożony z 40.000 najdzielniejszych junaków, wybranych z całej ordy.

Król ustawił swą maleńką armię na wzgórzach, w wąwozach dzisiejszej wsi Zniesienie. Przebiegając szyki wołał: „Tu albo głowę położę, albo zwyciężymy razem“! Potem według zwyczaju swego, przeżegnał i pobłogosławił wojsko i stając się z wodza prostym towarzyszem pancernym, z trzykrotnym okrzykiem: „Żyje Jezus“! rzucił się na wrogów.



Sobieski niebył nigdy tak wielkim, jak na bojuwisku pod Lwowem.

Zapadająca noc przerwała zażarty bój. Genialnie obmyślany plan bitwy, zręcznie użyte fortele, mężstwo i zaufanie, którem Sobieski umiał natchnąć swoich, odniosły zwycięstwo.

O świcie dnia następnego byli już Tatarzy daleko od oswobodzonego Lwowa i zwycięzki król ruszał za nimi w pogoń.

Pogrom lwowski rzucił popłoch na całą armię nieprzyjacielską. Obaj jej wodzowie, seraskier i han, zwinęli swoje obozy, ale w odwrocie chcieli sobie zdobyć bodaj jeden punkt oparcia w Trębowli, bronionej przez Chrzanowskiego i jego bohaterką żonę. Gdy jednak król nadciągnął na odsiecz obleżonemu zamkowi, pierzchnęli w nieładzie Turcy i Tatarzy, i nie zatrzymali się aż dopiero za Dniestrem. Ku końcowi października nie było już nieprzyjaciela na ziemi polskiej. Sobieski wstrzymał u granic Wołoszczyzny zwycięzki pochód, obróciwszy w niwecz piąty z kolei gwałtowny szturm, którym mużułmański wschód od r. 1667. usiłował zalać Polskę.

Dziś, na północno-wschodnim cyplu Wysockiego Zamku we Lwowie. skąd się widok na rozległą równinę i wieś Zniesienie odsłania, stoi wielki złom skały, z niemałym trudem na szczyt góry wywieziony; kwiaty i krzewy zdobią go naokoło, a na jednej ze ścian skały, którą w 200 lat

po zwycięstwie Rada miasta Lwowa królowi Sobieskiemu na pamiątkę postawiła, widnieje następujący napis:

„Na polach Zniesienia, widocznych z tego wzgórza, Jan III Sobieski, król polski, rozgromił z 3.000 hussaryi dnia 25 sierpnia 1675. 40.000 Tatarów, oswobodził Lwów od najazdu. Czcząc pamięć bohaterskiego obrońcy Polski i Chrześcijaństwa, Rada miasta Lwowa w dwusetną rocznicę odsieczy Wiednia 12 września 1883 położyła ten kamień.“

*b) W bitwie pod Żurawnem.*

Sława nowego zwycięstwa „największego może, o jakim słyssały dzieje“, rozlegała się po całej Europie, gdy Sobieski, przewidując, że z wiosną przyjdzie mu znowu wyruszyć w pole, podążył zimową porą roku 1676 do Krakowa, aby włożyć nareszcie na głowę tę koronę, którą zawdzięczał jedynie swojej zasłudze, a otoczył już naprzód taką aureolą sławy, jak żaden z królów. Toż podczas koronacyi rozrzucono pieniążek pamiątkowy, na którym był wybity miecz, owinięty w wawrzyny, z koroną i napisem: „*Przez te do tej*“. W tych kilku słowach zawierała się treść całego życia Sobieskiego i cała historia jego wyniesienia. Niewielu znajdzie się królów, którzyby mogli z równem prawem umieścić na monecie

pamiętkowej swej koronacyi takie godło i taki napis.

Sejm koronacyjny pod wrażeniem niedawnego niebezpieczeństwa, odwróconego od Rzeczypospolitej tylko wielkim umysłem jej króla, uchwalił potrójne pogłówne na dalszą wojnę i powiększenie sił zbrojnych stałą piechotą z włościan wybieraną. Ale od powzięcia uchwały do jej wykonania bywała u nas bardzo długa droga. Gdy tedy z wiosną roku 1676 Turcyja, nie dając za wygraną, nową 200,000 armię rzuciła na Polskę, stał Jan III-ci na czele szczuplejszego jeszcze zastępu, niż w roku przeszłym. Zebrawszy zaledwie 16,000 rycerstwa, wyruszył on z pod Lwowa przeciwko Szajtanowi baszy, który hordami Turków i Tatarów zalał był już całe Pokucie, i założył warowny obóz pod Żurawnem.

Zostawszy królem musiał Sobieski według konstytucyi zrzec się naczelnego dowództwa na rzecz hetmanów; ale wielcy hetmani oddali mu je na ten raz, przerażeni wielkością niebezpieczeństwa.

I znowu losy całej Polski spoczywały w rękach jednego człowieka, zależały od jednej bitwy. Rozpoczęła się straszna gra. Czerń turecko-tatarska zalała całą równinę żórawieńską, zionąc ogniem z 80 dział na gubiący się pośród niej szaniec polski. Kule tureckie dziurawiły namiot królewski; rycerstwo, znużone codziennymi wybieczkami, upadało na siłach i traciło odwagę;

królowa zwoływała na gwałt pospolite ruszenia: poseł francuski ubiegał się o pokój, myśląc, że tem tylko uratuje Sobieskiego.

Cała Polska drżała.

Tylko król nie stracił ani na chwilę wiary w swoją szczęśliwą gwiazdę. „Czy myślicie, że korona osłabiła moją głowę“ — wołał na upadających na duchu, przypominając im Podhajce, Chocim i Lwów; a do najukochańszej Marysienki pisał z takim spokojem, jak gdyby był obojętnym widzem, dalekim od wszelkiego niebezpieczeństwa: „Nic piękniejszego od ich obozu. Miliony namiotów a trzeba przyznać, że armia jest wielka, piękna i wyćwiczona. Gdy w nocy zapalą ogień, jest na co patrzeć. Właśnie tak bywa grób z lamp zrobiony w Wielki Piątek u Bernardynów“.

Straszna groza bitwy była dla tego człowieka tylko pięknem widowiskiem, które podnosiło jego męztwo.

Toż gdy Szajtan, myśląc, że mu wyświadczy łaskę, przysłał agę z oznajmieniem, że za przyjęcie traktatu buczackiego ustąpi z Polski, zagroził Sobieski adze szubienicą, gdyby się poważył raz jeszcze tak go znieważyć. — „Jak zwątpię o obronie — mówił — to mi pozwolicie wyjść za strumień i zginać z orężem w rękę“. — Ale nie zwątpił do ostatka, lecz przeciwnie po 20-dniowych zapasach Turcy, znękani, upokorzeni.

zдумieni ofiarowali pokój, który w większej części uchylał poniżające warunki buczackie, gdyż dwie trzecie Ukrainy wrócić miały do Polski, jeńcy mieli być uwolnieni z jassyru, a Tatarzy i Turcy mieli wspomagać Króla, jako sprzymierzeńcy.

Sam wróg oddał hołd geniuszowi i mężstwu. Pokonana armia barbarzyńców domagała się, aby jej zbliżka pokazano niezwyciężonego króla, i tłumy ordyńców i Turków przeciągały przed Janem III-cim, wznosząc dzikie okrzyki na cześć „Lwa Lechistanu“.

Polska, o której rozbiorze myślano za Jana Kazimierza, którą Turcy spodziewali się zepchnąć do rzędu księstw lennych wysokiej Porty za Michała — uzyskała zwycięstwami Sobieskiego pod Chocimem, Lwowem i Żórawnem znaczenie i wpływ na sprawy europejskie, z którymi przyszło się liczyć innym mocarstwom.

Od czasów Jagiellonów i Stefana Batorego nie zajmowała Polska nigdy tak poważnego stanowiska. Ludwik XIV. król francuski, nakłaniał Jana III. do pokoju z Turcyą, aby wszystkie jego siły rzucić na Austryę; Leopold I. cesarz niemiecki przeciwnie podżegał jego i Turcyę do wojny, aby odwrócić ją od siebie i pozbawić powstanie węgierskie jej pomocy.

Rzeczpospolita rozerwana była po staremu na dwa obozy, francuski i austriacki, których zaciętość podsycaly intrygi kierujących nimi

dworów. Wśród tych zawikłań zewnętrznych i wewnętrznych król z nielicznem gronem wybranych przedstawiał stronnictwo prawdziwie narodowe, które interes i sławę ojczyzny miało na oku. Czem sam był ojczyźnie swojej, tem pragnął, żeby ona była całemu chrześcijaństwu: murem przeciw powodzi ottomańskiej, tarczą cywilizacyi zachodniej przeciw barbarzyństwu wschodu. Uwolnić Polskę na zawsze od wiszącej nad nią od wieków gromowej chmury islamizmu, a przez Polskę i Europę całą, to była jego myśl przewodnia, najwznioślejszy ideał życia, zgodny z tem, co uważał za posłannictwo swoje, z przekazaną mu przez przodków zemstą nad niewiernymi. Nią też kierując się, prowadził on układy ze wszystkimi, zrywał je i nawiązywał napowrót, stosownie do zmieniających się okoliczności z taktyką dyplomatyczną wytrawnego męża stanu, a równocześnie przewodniczył z niezmordowaną wytrwałością trudnym obradom sejmów, aby je uczynić pówolnymi swoim zamiarom, i dosiadywał nieraz całe doby w izbie sejmowej, aby je doprowadzić do szczęśliwego końca.

---



## VI.

**Jakie zasługi położył król Jan III. dla Chrześcijaństwa,  
zwycięstwem pod Wiedniem.**

~~~~~

Wtem wstrząsnęło całą Europą porwanie się Turcyi do nowych zapasów z chrześcijaństwem.

Upokorzony sułtan przekonawszy się, że Jana Sobieskiego nie przemoże, i chociaż pałał żądzą zemsty na Polsce i jej walecznym królu, zwrócił się w inną stronę. Starając się tedy uspić baczność króla Jana III. nieszczeremi przyrzeczeniami, postanowił uderzyć wszystkimi siłami na cesarstwo niemieckie i zdobyć stolicę cesarską Wiedeń, aby potem stamtąd i Polsce i całej Europie dyktować prawa. Spodziewał się Mahomet IV. że łatwiej mu będzie pokonać Niemców, niż Polaków, bo cesarz ich, Leopold I., był panem wcale nie wojennym, a do tego zawikłany był w ciężką wojnę z królem francuskim, Ludwikiem XIV., który chociaż się tytułował królem arcychrześcijańskim i pierworodnym synem Kościoła katolickiego, sprzyjał jednak tajemnie Turkom z nienawiści ku Niemcom. Wzbudzało w Mahomecie tem pewniejszą nadzieję ziszczenia swoich zamiarów jeszcze i to, że większa część Węgier z stolicą tego królestwa, Budą, zajęta była już przed stukilkudziesięciu laty przez Turków, w tej zaś części Węgier, która jeszcze zostawała pod panowaniem cesarskiem,

wybuchło było powstanie przeciwko cesarzowi Leopoldowi I. i powstańcy węgierscy poddali się pod opiekę sułtana i połączyli się z Turkami.

Mahomet IV. przygotowywał się przez lat siedem w tajemnicy do wielkiej wojny z cesarstwem i gromadził wszystkie siły i zasoby swego rozległego państwa. Przeliczne okręty tureckie zwoziły wojska, broń i żywność z Azji i Afryki do Europy. Dwa tysiące wielbłądów przenosiło przez lat kilka przeróżne zapasy od wybrzeży morza Egiejskiego nad Dunaj, aby je dalej prowadzić tą rzeką na łodziach do fortec tureckich we Węgrzech. Nakoniec w r. 1683 ruszyła z Adryanopola pod dowództwem wielkiego wezyra, Kara Mustafy, na podbój Europy taka olbrzymia armia, jakiej dotąd nigdy nie widziano, złożona z Turków, Tatarów, Arabów, Kurdów, Mameluków i Bóg wie z jakich tam jeszcze ludów, pościąganych aż z nad Eufratu i Tygru w Azji i z nad Nilu w Afryce.

Śmiertelna trwoga przejęła wszystkie narody chrześcijańskie, gdy te niezliczone hordy przekroczyły Dunaj. Ojciec święty nakazał zanosić modły po wszystkich kościołach, aby Bóg miłosierny odwrócił tę straszną nawałę od ludów swoich. Cesarz Leopold I., mając wszystkiego kilkadziesiąt tysięcy wojska własnego, a zagrożony nadto wojną przez Ludwika XIV., wezwał książąt niemieckich, aby przyprowadzili mu posiłki i błagał o pomoc

króla naszego Jana III., pokładając w nim jedyną nadzieję ratunku.

Leopold I. jako cesarz z cesarzy, lekceważył dotąd naszego króla i spoglądał nań z góry, że nie z królewskiego pochodzi rodu, lecz tylko zasługą około ojczyzny i wielkim geniuszem wojennym dobił się korony. Ale teraz, kiedy Turcy zagrozili jego stolicy i całemu cesarstwu, nie baczył już na szlacheckie pochodzenie króla Jana III., przyznał mu tytuły monarsze, których mu dotąd odmawiał, przyrzekł rękę księżniczki austriackiej dla syna jego Jakóba, i obiecał dopomódz mu do objęcia w posiadanie Multan i Wołoszczyzny. Ale król Jan III. nie dbał o osobiste korzyści, a chodziło mu tylko o dobro ojczyzny. Widział on oczywiście, że jak Turczyn zmoże cesarza, to tem straszniejszym stanie się Polsce. Tak więc dla obrony własnej ojczyzny, jak z obowiązku ratowania chrześcijaństwa zawarł przymierze z cesarzem, pomimo że go Francya od tego odwieść się starała. W spisanej z cesarzem umowie zastrzegł sobie tylko tyle, że w razie potrzeby i Niemcy Polsce dopomagać winni, że cesarz zrzeknie się pretensyi za pomoc, którą dał niegdyś królowi Janowi Kazimierzowi przeciwko Szwedom, nakoniec że wypłaci pewną sumę na zaciągnięcie wojska.

Tymczasem Kara Mustafa, wielki wezyr turecki, obszedł twierdze austriackie na Węgrzech, zmusił wodza cesarskiego, ks. Karola Lotaryńskiego

go, do ustapienia mu z drogi i dnia 13 lipca rozłożył ogromną armię swoją pod stolicą cesarską. Przerażeni mieszkańcy Wiednia widzieli z murów, jak Turcy półkolem od jednego brzegu Dunaju do drugiego opasywali ich miasto, jak na zgłiszczach spalonych przedmieść, na cmentarzach i grobach ich ojców, wznosili drugie miasto, z różnobarwnych złożone namiotów, a świecące przepychem i bogactwem. Kara Mustafa chciał bowiem przerazić chrześcijan potęgą i dostatkiem swoim. Zgromadził pod Wiedniem trzysta tysięcy wojska i ustawił trzysta armat, z których nieustannie bił w mury nieszczęśliwego miasta. Na wzgórzu, wyżej nad całym obozem, jaśniały z dala jego namioty, istne pałace z jedwabiu i ze złota, a dookoła nich roił się tłum niewolników, służby, muzykantów, rzemieślników i kupców. Najznakomitsi wodzowie tureccy, chan tatarski i hospodar wołoski słuchali rozkazów wielkiego wezyra. Co wieczora widziano, jak całe stada bydła i setki wielbłądów pojono w Dunaju i jak tysiące łodzi i wozów zdążały ku obozowi, aby tej przemnogiej rzeszy nie zabrakło żywności. W nocy czerwieniło się niebo od milionów kagańców, ognisk i pochodni, gdyż Turcy nawet w nocy pracowali w podkopach i przy zakładaniu min, aby obleżonym nie dać ani chwili wytchnienia.

Cesarz sam schronił się do Lincu. W Wiedniu było wszystkiego kilkanaście tysięcy wojska.

którem dowodził dzielny Rydygier Starhemberg. W początku trzymał się na zadunajskim przedmieściu ks. Leopold Lotaryński w kilkadziesiąt tysięcy wojska i dopomagał stamtąd obleżonemu miastu. Ale Turcy napadli go tak niespodzianie, że ledwie miał czas most zburzyć i cofnąć się dla ocalenia wojska.

Gdy się to działo pod Wiedniem, posyłał cesarz i papież gońca za gońcem i list za listem do króla Jana III., błagając go, aby to uczynił dla Europy, co od lat trzydziestu robi dla ojczyzny swojej. Król, wierny zawartemu przymierzu, począł się zaraz przygotowywać do wojny, jak tylko usłyszał o obleżeniu Wiednia. Był on równie pobożny, jak mężny, i dla tego zaczynał wszystkie sprawy od Boga. I teraz też, nim wyruszył na wojnę, ślubował założyć w Warszawie kościół Chrystusa Odkupiciela, odbył pielgrzymkę do Częstochowy, i dopiero stamtąd pospieszył do Krakowa, gdzie się wojsku zbierać kazał.

Rycerstwo polskie gromadziło się ochoczo pod chorągwie królewskie, bo Polacy dumni byli z tego, że idą walczyć za wiarę św. i że męstwo swoje będą mogli okazać przed wszystkimi narodami europejskimi. Stawał więc pułk za pułkiem, a co który przybył pod Kraków, to król go zaraz z błogosławieństwem wysyłał w pomoc ks. Karolowi Lotaryńskiemu. Zebrało się tak ogółem 34.000 jazdy i piechoty.

Ale cesarzowi chodziło nietylko o posiłki polskie. Zależało mu jeszcze więcej na tem, żeby król we własnej osobie stanął na ich czele i żeby on kierował całą odsieczą. Wiedział bowiem dobrze cesarz i Ojciec św., wiedzieli jeszcze lepiej Turcy i Tatarzy, że on sam za armię stanie. Obawiał się więc cesarz bardzo, że król przysze tylko wojsko i wodzów swoich, ale sam nie przybędzie, bo liczył już przeszło pięćdziesiąt lat i był tak ciężki, że ze stołka dosiadał konia. Poseł cesarski, hr. Wilczek, i nuncyusz papieski, Palavicini, upadli dlatego na kolana przed Janem III., błagając: „Królu, ratuj Wiedeń i chrześcijaństwo!”

W niedzielę dnia 16go sierpnia 1683 r. obszedł król Jan III. w procesyi wszystkie kościoły krakowskie, poddał swój oręż i swoje wojsko pod opiekę Matki Boskiej, a potem dosiadł konia i ruszył ku granicy cesarstwa. Dopiero teraz uwierzano, że sam król polski ciągnie na pomoc cesarzowi, i otucha wstąpiła w serca wszystkich. We wszystkich wsiach i miasteczkach, przez które przechodziło wojsko polskie, błogosławił mu lud, wychodził z procesyami naprzeciw dzielnemu królowi polskiemu i wznosił za nim ręce do Pana Boga.

Tylko Kara Mustafa na swoje nieszczęście nie chciał temu uwierzyć, żeby król Jan III. osobiście przybywał na odsiecz Wiedniowi, i dlatego, pewny swego, dobywał powoli i bombardował

miasto, a sam gnuśniał w uciechach i rozkoszach w swoich przepysznych namiotach. Ale pomimo niedbalstwa wielkiego wezyra, położenie oblężonego Wiednia pogorszało się z dniem każdym. Bitwy w podziemnych podkopach i częste szturmury roznosiły śmierć i zniszczenie: załoga wiedeńska szczupłała i upadała coraz bardziej na siłach. Sam hr. Starhemberg był raniony. Ku końcowi sierpnia podsunęli się już byli Turcy na trzydzieści kroków pod mury miasta. Wszystko, co było zdolne do roboty, czuwało i pracowało dzień i noc na murach i wałach, a starcy, kobiety i dzieci przepelniali kościoły, błagając nieustannie Pana Boga o ratunek. Odprawiały się też w całym świecie chrześcijańskim z rozkazu papieża błagalne nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu, aby Bóg miłosierny nie dozwolił upaść Wiedniowi.

Tymczasem przeszedł król Jan III. Szląsk i Morawy i połączył się z ks. Karolem Lotaryńskim. Zastał on tu już oddział jazdy polskiej, który wysłany przodem pod Lubomirskim, odznaczył się już był w kilku potyczkach, stoczonych dla zasłonięcia pochodu głównej armii polskiej. Wkrótce potem, dnia 3go września, stanęło wojsko polskie nad Dunajem. Tutaj przedstawili się królowi polskiemu elektorowie, książęta i wodzowie niemieccy i poddali się pod jego rozkazy. Odtąd objął Jan III. najwyższą komendę nad

całą sprzymierzoną armią, wynoszącą przeszło 80.000 ludzi. Codziennie rano stawili się przed jego namiotem wodzowie i dostojnicy cesarcy po ordynanse, które jak najściślej wykonywali. Sobieski nie dowodził nigdy wojskiem tak licznem i tak karnem; w Polsce rozbijał on w kilka tysięcy swoich kilkadziesiąt-tysięczne tłumy niewiernych i rzucał się nieraz śmiało na dziesięć kroć liczniejszego nieprzyjaciela. Mając takie siły na swoje rozkazy, był więc niemal pewnym zwycięstwa.

Zbudowano most na Dunaju, przez który przepawiły się najprzód polskie pułki, a dopiero za nimi przeszły na drugą stronę rzeki wojska niemieckie. Turcy ani się ruszyli, bo wcale nie wiedzieli o tem, że o trzy mile od ich obozu przeprowadzają się wojska posiłkowe. Dodało to królowi tem większej otuchy. „Kara Mustafą niedołęga! — rzekł do otaczających go książąt niemieckich. — „Wódz, który mając krociową armię, pozwolił nam spokojnie pod bokiem swoim przepawić się przez rzekę, musi być pobity“.

Z zapalem spieszyło całe wojsko, ożywione duchem swojego wielkiego wodza, aby się jak najprędzej zmierzyć z Turkami. Ale przeprawa była bardzo uciążliwa, gdyż trzeba było przebyć łańcuch gór, zjeżonych nagimi skałami i poprzerynanych przepaścistymi wąwozami. Trzeba więc było torować sobie drogę przez lasy i wertypy, a furgonów z zapasami i ciężkich dzi.

wcale prowadzić nie było można i musiano je zostawić nad Dunajem. Lżejsze działa dźwigała piechota na ramionach, a żywności każdy wódz i żołnierz niósł sobie tyle, ile mógł unieść przy sobie. Kilka dni tak się biedzono wśród największych niewygód i niewczasów, w ciągłej obawie, aby Turcy niespodziewanie nie napadli wojska. Król Jan III. śmiałością i wesołością dodawał jednak ducha i podzielał z wojskiem wszystkie niewygody, jak prosty towarzysz, czem jednał sobie serca całej armii. „Takeśmy się tutaj wy-lekczyli — donosił żonie, opisując jej tę przeprawę — żebyśmy mogli gonić jelenie po tych srogich górach“.

Nakoniec dnia 11go września stanęło wojsko chrześcijańskie na szczycie góry Kalenberg, z której roztoczył się przed niem nagle widok na rozległą równinę i leżący pośród niej Wiedeń. Miasto gubiło się pomiędzy nieprzejrzaną ilością szańców i namiotów tureckich, które je dokoła opasywały. Wojsko zdjął strach na widok tej olbrzymiej armii, ale Sobieski, oglądając okiem doświadczonego wodza rozległy obóz turecki, tem większej tylko nabył pewności, że Bóg pobłogosławi orężowi chrześcijańskiemu i pełen najlepszej myśli pisał do królowej w przeddzień bitwy: „Mówiąc po ludzku, a pokładając wszystką nadzieję w Bogu naszym, miałby ten nieprzyjaciół wielką odnieść konfuzyą, który ani się okopał, ani ściągnął swoje

wojsko w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy ze sto mil od niego byli“.

Król ułożył niezwłocznie plan bitwy, dał znać komendantowi Wiednia przez zapalone ognie, że nadeciągnęła już odsiecz, i uwolnił jeńców tureckich, jakich miał, aby uwiadomili Kara Mustafę, że król polski osobiście przyprowadził pomoc Wiedniowi. Wiadomość ta wywołała ogromny popłoch w obozie tureckim i Kara Mustafa zaczął zaraz zwracać wszystkie siły swoje ku góróm, na których stały sprzymierzone wojska chrześcijańskie. Król wydał tymczasem piśmienne rozporządzenie, jak ma być wojsko uszykowane i w jakim porządku ma się odbywać bitwa, poczem oczekiwał spokojnie dnia, ufny w pomoc Bożą i w dzielność swojego rycerstwa.

O trzeciej godzinie przed świtem dnia 12go września wydał Sobieski ostatnie rozkazy i wysławszy gońca z listem do żony, poszedł spełnić pierwszy obowiązek chrześcijanina i ukorzyć się w modlitwie przed Bogiem, zwłaszcza, że była to niedziela. Stał na Kalenbergu spalony klasztor Kamedułów ze zrujnowaną kaplicą. W tej kaplicy, na ołtarzu na przedce ułożonym, odprawił mszę św. Marek d'Aviano, kapucyn, wysłany z błogosławieństwem od Ojca św., a król sam służył mu do niej. Po mszy przyjął razem z synem Jakóbem, który mu w tej kampanii towarzyszył, Najś. Sakrament i błogosławieństwo na życie i śmierć. Ksiądz Ma-

rek żegnał jeszcze krzyżem z progu kaplicy wojsko, gdy król dosiadłszy konia, przebiegał szyki, wołając: „Idźmy śmiało naprzód, Bóg nam pomoże!”

Lewe skrzydło sprzymierzonej armii, złożone z cesarskich, zachodziło Turków od Dunaju. Środek składały wojska książąt niemieckich. Prawe skrzydło tworzyli Polacy. Chorągwie polskich uszarzy były jednak także w środku i na lewym skrzydle, tak, że na wszystkich punktach walczyli Polacy i pomagali Niemcom.

Lewe skrzydło poszło najpierw w bój, gdyż mając najkrótszą drogę do przebycia, starło się najpierw z Turkami. Wrzała już walka na tem skrzydle, gdy polskie chorągwie, które kołowały daleką drogą, poprzeryzaną wąwozami i łożyskami potoków, wybiły się na płaszczyznę i rozwinęły się w długim szeregu, znaczne proporczykami, powiewającymi u ich kopii. Toczyli Polacy przed sobą armaty, z których już po drodze, zatrzymując się od czasu do czasu, razili nieprzyjaciela. Gdy Kara Mustafa zobaczył naszych, którzy powitali Turków okrzykiem: „Niech żyje król” — zwrócił wszystkie siły swoje przeciwko nim, nawet te, które dotąd walczyły na lewym skrzydle. Król wypuścił najprzód chorągwie ussarskie, które w pełnym pędzie na Turków uderzyły. Turcy zachwiali się, ale gdy im w pomoc przybyły nowe siły, uszykowali się na powrót i odparli atak.

Hussarya cofnęła się, a konnica turecka poczęła ją ścigać. Był to zręczny manewr. Król naprowadził nim nieprzyjaciela na działa polskie, które w jego szeregach straszne sprawiły spustoszenie. Wrócili też w lot i hussarze, wzmocnieni świeżemi chorągwiami, i spędzili Turków ze stanowiska. Chwila ta roztrzygnęła całą bitwę. Chciał jeszcze chan tatarski zaskoczyć z boku armię chrześcijańską, ale król na czas przeciął mu drogę i wsparty przez wojska niemieckie, pędził już odtąd Turków bez ustanku ze wzgórza na wzgórze, aż pod sam ich obóz. Około szóstej wieczorem, po jednym jeszcze i to najkrwawszem starciu, był już ostatni szaniec turecki zdobyty i Polacy pierwsi wpadli do obozu, z którego Turcy w bezładnym popłochu rzucili się do ucieczki. Kara Mustafa wzywał chana, aby ratował rozpierchającą się armię, ale ten mu odpowiedział: „Znam dobrze króla polskiego i mówiłem ci nieraz, że z nim nie ma co robić, tylko mu zejść z drogi!” — Wtedy i wielki wezyr, rwąc sobie z rozpaczki włosy z głowy i z brody, uszedł o jednym koniu i w jednej odzieży, zostawiając na łup zwycięzcom bogate namioty swoje i cały obóz ze wszystkimi działami, z ogromnymi zapasami amunicji, prowiantów, stadami wielbłądów i bydła.

Wiedeń był wolny, chrześcijaństwo było oswobodzone!

Zwycięztwo wiedeńskie rozstrzygnęło, czy w Europie ma panować krzyż św., czy półksiężyc mahometański. Bóg ramieniem wielkiego króla Jana III. i orężem polskim upokorzył pod murami Wiednia dumę muzułmańską i zadał Turcyi śmiertelny cios, po którym już się nigdy więcej nie podniosła do dawnej potęgi, lecz przeciwnie coraz bardziej upadała i nikczemniała.

Z namiotu wielkiego wezyra, w którym spoczął król po krwawym dniu, rozbiegli się gońce pędząc z wieścią radośną do Rzymu i do Polski. Pierwszy wiozł papieżowi najwspanialszą chorągiew nieprzyjacielską, z krótkim doniesieniem: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył!“ — drugi pędził z listem do królowej, w którym upojony szczęściem Sobieski pisał: „Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięztwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały“.

Nigdy może nie rozniosła się radośniejsza wiadomość po Europie, jak wówczas. We wszystkich kościołach wznoszono dziękczynne modły, we wszystkich miastach chrześcijańskich obchodzono radośnie odniesione nad niewiernymi zwycięztwo i cały świat zabrzmiał sławą króla Jana III. i mężnych Polaków. W miastach włoskich urządzano świetne illuminacye, a w Rzymie sam Ojciec św. wśród uroczystego nabożeństwa zawiesił przysłaną przez króla chorągiew turecką u grobu św. Piotra,

a Janowi III. przesłał błogosławieństwo apostołskie i poświęcany miecz i szyszak, jako obrońcy wiary św. i Kościoła. Wówczas to także na uczczenie naszego króla ułożono w Rzymie hymn łaciński, który dotąd w rocznicę wiekopomnego zwycięstwa króla Jana III. bywa śpiewany w kościele św. Piotra.

Niemcy przedewszystkiem nie posiadali się z radości. Książęta niemieccy całowali ręce Sobieskiego. Gdy wjechał nazajutrz do Wiednia, cisnęli się do niego tłumnie mieszkańcy oswobodzonego miasta i w uniesieniu wdzięczności rzucali mu się do nóg, całowali rąbek jego kontusza.

Ale cesarz Leopold I. mniej okazał się wdzięcznym, niż się spodziewać należało. Nie zaprosił on nawet króla Jana III. do siebie, i zjechawszy się z nim pod Schwechatem, podziękował mu wprawdzie w grzecznych słowach i przyznał, że poświęceniem swoim i walecznością zasłużył sobie na wdzięczność nie tylko cesarstwa, lecz i całej Europy — ale wogóle zbył go krótko i zimno, a nawet obraził, nie rzekłszy ani słowa do syna, którego mu król przedstawił.

Ale król Jan III. nie zraził się bynajmniej tą obojętnością cesarza, chociaż mu ona była srodze bolesną. Chodziło mu o sprawę chrześcijaństwa i o usunięcie na zawsze od Europy i ojczyzny swojej grożącego od Turków niebezpieczeństwa. Nie tracąc tedy drogiego czasu, ruszył

z wodzem cesarskim, ks. Karolem Lotaryńskim, dalej w pochód i ścigał Turków aż na Węgry.

Pod Parkanami poniósł tam przez nieostrożność porażkę i o mało sam nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. Starszyzna wojskowa, zniechęcona tem niepowodzeniem, radziła, żeby nie wdawać się w dalsze bitwy z Turkami, a pójść sobie do domu, bo już się widocznie fortuna odwróciła. Ale król zgromił ostro taką małoduszność, mówiąc: „Tę radę u was strach sprawuje; lubo wojsko wczoraj podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina. A co o fortunie mówicie, zdepcę ją jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmiannę“. Stało się jak powiedział. Dnia 9go października pobił Turków na głowę na tem samem miejscu, gdzie przed dwoma dniami odnieśli zwycięstwo, i zdobył miasto Gran. które przez lat 140 w rękach tureckich zostawało.

Dopiero po tem drugiem zwycięstwie, że już i pora była spóźniona, ruszył król Jan III. z powrotem do ojczyzny. Po drodze zdobył cesarskim jeszcze kilka pomniejszych zameczków, i nareszcie ku końcowi r. 1683 stanął u granic Polski, a na wilię przybył do Krakowa.

Wjeżdżającego do tej starej stolicy Piastów Sobieskiego, witano radośnemi okrzykami i przyjmowano z największą wspaniałością. Bito ze wszystkich dział. Cały naród zbiegał się widzieć monarchę taką sławą otoczonego. Nie było końca

okrzykom: „Niech żyje król!“ Każdy z panów i mieszczan miał to sobie za szczęście, gdy mógł mieć u siebie gościem na uczcie kogo z rycerstwa, gdzie o niczem tylko o samych zwycięztwach i tryumfach mówiono, a coraz: „Niech żyje król i ojciec nasz!“ wołano.

I zaprawdę miała się czem cieszyć Polska. Król Jan III. nie tylko okrył ją sławą, „o jakiej wieki przeszłe nie słyszały“, lecz uwolnił ją na zawsze od zmory tureckiej, która ją aż do jego czasów tak srodze trapiła. Potęga turecka runęła pod Wiedniem i odtąd Turcyja przestała być straszną Polsce i Europie.

Że Turcy nie zagarnęli pod swoje panowanie ziem ruskich, że Podole nie stało się na całe wieki prowincją turecką, jaką do niedawna była Bułgarya, że na kościołach węgierskich nie świecą dotąd półksiężyce, że krzyż św. panuje dziś w Europie, a Bisurman zniknął ledwo ostać się może na resztkę tych krajów, które przed wiekami wydarł chrześcianom — mamy to do zawdzięczenia Sobieskiemu.

VII.

Zakończenie.

Po odniesionych zwycięztwach nie zawarto z Turkami pokoju: owszem, z wiosną 1684. roku

rozpoczęto dalszą wojnę i miano ją prowadzić tak długo, dopóki Austria całych Węgier, a Polska Podola i Ukrainy nie odbierze.

Ale usiłowania te nie powiodły się w pierwszych latach ani cesarzowi, który miasta Budy, na Węgrzech, zdobyć nie zdołał; ani królowi naszemu, który Kamieńca nie odebrał, a nawet sam w jednej z wypraw na Wołoszczyznę (którą pragnął zdobyć dla syna swego Jakóba), otoczony hordą tatarską pod *Zwańcem* na Podolu, musiał po 15 dniowej obronie wycofać się ze swem nielicznem wojskiem.

Niepowodzenia te, jak i obawa, ażeby car moskiewski nie złączył się z Turkami skłoniły króla Jana III. do zawarcia wieczystego pokoju ¹⁾, w którym z wielką dla Polski szkodą, zrzekł się król na zawsze Kijowa oddanego Rosyi tymczasowo w pokoju Andruszowskim, za co miał car moskiewski dochować Polsce pokoju po wieki i Turkom nigdy nie pomagać. Prawda, że król nasz niechętnie przyjmował powyższe warunki,

¹⁾ Pokój z Moskwą zawarty nosi nazwę: grzymułtowskiego, ponieważ przywiódł go do skutku wojewoda poznański, Grzymułtowski Krzysztof w r. 1686. Był on pokój nieszczyściem dla Polski, gdyż zatwierdził nietylko zawartą za Jana Kazimierza ugodę Andruszowską i odstąpił Moskwie na zawsze ziemie: Smoleńską, Czernichowską, Siewierską oraz Zadnieprze, ale nadto Kijów z okolicznym krajem po rzekę Irpeń i Zaporozie, przynosząc za to Polsce wątpliwe przysięgi i półtora miliona talarów. Najgorszem było to, że pokojem tym uzyskała Moskwa prawo opieki nad Rusinami schizmatykami w Polsce, co się stało później powodem wielkich kłesk i spowodowało w 100 lat później pierwszy rozbiór Polski.

gdyż rozumiał dobrze, że oddanie Kijowa w ręce Moskwy może się stać niebezpieczeństwem dla Polaków, ale będąc przejętym myślą pokonania Turków, wierzył, że nad to niema nic ważniejszego; podpisał więc ów nieszczęsny pokój, który przyćmił wielkie jego imię i zasługi poprzednio położone.

Rychło też przekonał się król Sobieski, że źle uczynił. Gdy bowiem polegając na przyrzeczonej ze strony Rosyi i Niemiec pomocy, przedsięwziął w tym samym roku wyprawę na Wołoszczyznę, doznał boleśnego zawodu, gdyż ani Moskwa ni Niemcy nie przybyły ze spodziewaną pomocą. Nie udało się też i w następnym roku oblężenie Kamieńca pod wodzą najstarszego syna Jakóba, a nowa i ostatnia wojenna wyprawa króla, podjęta w r. 1691 na Mołdawię, pomimo kilku zwycięstw, dla braku pomocy, na którą król liczył, spełzła także na niczem. Nie wiedło się już królowi Sobieskiemu, bo sprzymierzeńcy byli fałszywi a naród własny go nie popierał; za to Tatarzy, mszcząc się za pogrom wiedeński, wpadali mniejszymi hordami w ziemie polskie, pustosząc dobra królewskie tak, że raz w Żłoczowie o mało samego króla nie pojмали. W latach 1694 i 1695 uganiał się za temi hordami Hetman Jabłonowski, który w r. 1695 z pod Lwowa je odpędził.

Wśród takich okoliczności zobojętniał Sobieski w ostatnich latach na sprawy państwa, a

nawet, doznawszy największej niewdzięczności od tych, którzy los swój i szczęście jemu byli winni, chciał złożyć koronę, ale nie dopuścili tego Polacy. Własną króla rodzinę dręczyły rozterki domowe, gdyż niedobra żona wiechrzyła w domu. Królewicz Jakób pojął był w małżeństwo Elżbietę, księżniczkę Neuburską, lecz Marya Kazimiera, synowej nie lubiąc, znienawiedziła syna i przeciw niemu podżegała ojca i młodszego syna Aleksandra.

Znużony, zawiedziony we wszystkich nadziejach, chylił się do grobu dzielny pogromca Turków, a zbawca chrześcijaństwa. Z wiosną roku 1696. zaczął chorować na kamień — i uległ tej chorobie w dniu 17. czerwca 1696. r. opatrzony śś. Sakramentami w Wilanowie, ulubionym pałacyku, który sobie pod Warszawą wybudował, w dzień św. Trójcy, w którym to dniu przed 22 laty królem był obrany.

Jeszcze Jan III. leżał na katafalku, a już powstały gorszące spory między królową a królewiczem Jakóbem o spadek po nieboszczyku. Królowa posunęła zawziętość swoją do tego stopnia, że zdjęła królowi koronę z głowy i schowała ją z obawy, aby jej syn nie zabrał. Widząc to, Marek Mateczyński, stary towarzysz wypraw wojennych zmarłego króla, rozżalony przykrył zsiniałe czoło własną przyłbicą — zaiste — najgodniejszą takiego króla koroną!

Zwłoki królewskie, sprowadzone z Wilanowa do Warszawy spoczywały w kościele OO. Kapu-

cynów, przez niego założonym aż do r. 1734. w którym dopiero przewiezione do Krakowa, złożone zostały w grobach królewskich na Wawelu.

Z pozostałych trzech synów: Jakóba, Aleksandra i Konstantego, żaden na tronie polskim nie osiadł; jedyna córka Teresa Kunegunda wyszła za elektora bawarskiego; Maksymiliana. Królowa, po wyborze królem polskim Augusta II. elektora saskiego, wyjechała do Rzymu a następnie do Francyi i tam umarła 1716. r.

Po śmierci króla Sobieskiego nastąpiły najgorsze dla Polski czasy upadku. Wzmagał się nieład a z nim rosła niemoc, tak że w niespełna lat ośmdziesiąt trzy sąsiednie mocarstwa zabrały bezkarnie po znacznym obszarze ziem polskich, czyli dokonano pierwszego rozbioru Polski, po którym nastąpiły rychło drugi i trzeci i Polska w sto lat po śmierci swego króla bohatera przestała być państwem niezależnem. Panowanie Sobieskiego było więc ostatniem, o którym myśleć i mówić możemy z chlubą i wdzięcznością: a on sam był ostatnim naszym królem, godnym dźwigać koronę Chrobrych, Jagiellonów i Batorych.

Dlatego też należy się z wdzięcznością i czią wspominać imię bohatera, który wypisał na kartach dziejów naszych: Podhajce, Kałusz, Chocim. Lwów i Żórawno, a w dziejach świata uwiecznił imię naszej ojczyzny zwyciężką obroną Wiednia.

Cześć więc i sława pamięci króla polskiego, Jana III., po wieki!

